

# Kronika tygodniowa.

Jak dla kronikarza tak światowego pisma, jak *Nowości ilustrowane*, przysłało, mam też wyrobione należyte stosunki pomiędzy najwybitniejszymi osobami, wysoko, a nawet jeszcze wyżej postawionemi. Wystarczy, jeżeli powiem, że znam się nawet osobiście z trębaczem z wieży Maryackiej i nieraz już o polityce z nim rozmawiałem, jest to bowiem człowiek, mający bardzo szerokie horyzonty i wyrobiony światopogląd, a z głosem jego... (trąbki... przyp. zecera) liczy się każdy, zwłaszcza zaś stróż, zamykający teraz bramy już o dziewiątej godzinie. Oni na wojnie wyszli dobrze, nie pragną też tak rychłego jej końca, zwłaszcza, iż spodziewają się, że z czasem będzie się bramy zamykać o siódmej, szóstej i tak dalej, a kto wie, czy nie dojdzie do tego, że się ich wogóle otwierać nie będzie. Wobec tego każdy obywatel lub obywatelka, chcący nos wystawić bodaj na chwilę na świeże powietrze, będą zmuszeni częściej płacić „szperę“, co wpłynie bardzo dodatnio na poprawę stróżowskich stosunków finansowych. Jednym słowem, już poprawiły się dla nich konjunktury i dalej się poprawiają, na co zwracam niniejszem najpokorniej uwagę c. k. Administracji podatkowej.

Lecz nie o tem chciałem pisać! Chwaląc się swymi stosunkami z owemi wysoko postawionemi osobistościami, miałem na myśli nie strażaka z wieży Maryackiej, ani też swojego stróża lub stróżkę (szelmy, śniegu nie odmiatają!), ale dwie, naprawdę bardzo wpływowe osobistości ze świata politycznego, u których informowałem się o sytuacji politycznej, aby potem podzielić się tem z P. T. Czytelnikami, spragnionymi, rzecz prosta, wiadomości pewnych z pierwszej ręki.

Otóż jeden z tych panów (nazwiska nie powiem, bo zaprzysiągłem dyskrecję, dodam tylko, iż jest „per ty“ z kilku ministrami z tekami i bez tek...) gdy go zapytał, co będzie, odparł z tajemniczą miną:

— Trudno przewidzieć, kochany panie! — i poklepał mnie po ramieniu.

— Ależ przecież? — sondowałem dalej.

— To jest, widzisz pan, ciężka, bardzo nawet ciężka sprawa!

— A czy niema punktu wyjścia?

— Owszem, jest!... Niewiadomo tylko, gdzie go szukać!...

Zaraz mi się rozjaśniło w mózgowicy, zwłaszcza, że widocznie miałem szczęście, gdyż zaraz napotkałem drugiego polityka i, będąc jeszcze pod wrażeniem ważnych wyjaśnień, jakich udzielił mi pierwszy, zagadnąłem obcesowo:

— I cóż, radco dobrodziej?

— A no, zobaczymy!

— Kiedy?

— Tego nie wiem!

— I radca dobrodziej sądzi, że się da coś zrobić?

— Ho! ho!

Teraz zrozumiałem już sytuację, która, jak z tego widzą Czytelnicy, nie jest bez wyjścia, nikt tylko nie wie, którędy, jak i kiedy. Skoro zaś nie wiedzą o tem tacy mężowie, dla których polityka jest codziennym chlebem, cóż mamy mówić my, zwykli śmiertelnicy, uprawiający politykę jeno z amatorstwa.

Mnie po tych dwu rozmowach, przyznam się szczerze, otwarły się dopiero oczy, jestem przekonany, że tego samego zdania będą i P. T. Czytelnicy, z którymi się tem zaraz dzielę. Czy jednak informatorzy moi mieli na myśli koniec wojny i pokój, tego nie wiem, mam przecież nadzieję, iż tak było, dziś przecież, kto tylko żyje, o niczem innem nie mówi. Ja, stawiając pytania, myślałem o pokoju, czy oni, odpowiadając na nie, także, o to zapominałem zapytać.

Z Kazimierza natomiast, który jest bardzo czułym barometrem politycznym, otrzymałem wiadomość, że towary, których ceny spadły, gdy się mówiło o pokoju i nocy Wilsona, poszły znów w górę, ku wielkiej radości różnych spekulantów. Byłby to znak, że kwestya pokojowa została odsunięta na drugi plan, lub, na razie przynajmniej, zupełnie skreślona z porządku dziennego.

— Interes tego wymaga! — Tak powiadają politycy, którzy przyzwyczaili się identyfikować politykę z interesem i zajmują się nią tylko o tyle, o ile im to korzyść przynosi. A dzieje się tak nie tylko u nas na Kazimierzu, nie tylko w Anglii, ale nawet i w neutralnej Ameryce, gdzie zaczęto spekulować na giełdzie, zanim jeszcze Wilson wysłał do Europy swą notę pokojową. Była z tego powodu mała awantura, ale się na tem skończyło, zwłaszcza, że zajęto się czemś innem, ważniejszym.

Przemówiła oślica Balaama — koalicja odpowiedziała na Wilsonową notę. Dużo potrzebowała na to czasu, wiadomo bowiem, że wielkie rzeczy tworzą się pomału, a każdy ze sprzymierzeńców chciał zabrać głos i wtrącić swoje trzy grosze. Miał słuszość, gdyby bowiem sam nie chodził za swoją sprawą, koledzy zapomnieliby o nim z pewnością. Nad ostateczną redakcją odpowiedzi zastanawiano się niezawodnie na niedawnym zjeździe w Rzymie. Treść jej zadziwiła nawet neutralnych, koalicja postawiła bowiem takie warunki, iż nikt chyba nie wątpi, iż przyjęte być nie mogą. Choć, jak dotychczas, zwycięstwo jest po naszej stronie, to też my powinniśmy dyktować nasze żądania, w obecnej wojnie obrócono przecież logikę, a z nią i sprawiedliwość do góry nogami i ten, kto wziął i bierze i, daj Boże, dalej brać będzie po skórze, zapowiada, na jakich warunkach byłby zdecydowany do zawarcia pokoju.

W pierwszej więc linii żądają Anglicy i ich przyjaciele zwrotu wszelkich dotychczasowych zdobyczy i zapłacenia poważnego odškodowania za strach, ból i t. d., pozatem uwzględnienia zasad narodowościowych (ale to dotyczy tylko mocarstw centralnych, koalicję nie nie obchodzi!) przy układaniu przyszłej karty Europy, wypędzenia Turków za Bosfor, uznania niezależnego królestwa czeskiego i wielu innych pięknych rzeczy, które muszą pozostać tylko pobożnym życzeniem. Zdaje mi się jednak, że i Anglicy sami nie mają wcale ochoty otwarcia Rosyi cieśniny dardaneelskiej, gdyż boją się jej konkurencji, a wiadomo, że obecna wojna prowadzona jest wyłącznie pod znakiem interesu kupieckiego. Choć koalicja chwali się, że rozpoczęła ją w obronie cywilizacji i drobnych narodów, ale zapomniała równocześnie dodać, iż tylko pod tym warunkiem, jeśli one dostaną się potem pod angielski obuch. Zarzuca się Niemcom, że dążą do zawładnięcia, jeśli nie całym światem, to w każdym razie Europą, nie wspomina się zaś o tem, że to przecież jedyne pragnienie Anglików i cel wszelkich ich usiłowań. Gdyby tak wygrana padła na stronę koalicji, na własnej skórze przekonaliby się Francuzi, Włosi, Moskale i t. d., jak to przyjemnie być przyjacielem i sprzymierzeńcem Anglii.

Zachciwa się więc Anglii najróżnorodniejszych rzeczy, w których spełnienie sama z pewnością nie wierzy i zawiadamia wszech wobec i każdego z osobna, że da się przebłagać tylko pod tym warunkiem, jeśli Niemcy, Austria i ich sojusznicy przyznają się, że zgrzeszyli, przyjmą nałożoną na nich pokutę, obiecują poprawę i należyte zadośćuczynienie i, naturalnie, dadzą odpowiednią gwarancję, że przyrzeczeń dotrzymają. Podobno Wilsonowi, gdy czytał warunki pokojowe koalicji, z podziwienia aż monokl wypadł z oka, nie przypuszczał bowiem, że można mieć tak nienasycony apetyt.

Nawet moja Weronisia, aczkolwiek polityką bardzo mało się zajmuje, zwłaszcza od chwili, gdy zniesiono kawy popołudniowe ze śmietanką i obgadrywaniem bliźnich, była wprost oburzona tą angielsko-francuską zachłannością i oświadczyła, że żałuje, iż nie jest mężczyzną, robiącym w polityce, dałaby bowiem koalicji należytą odpowiedź! Poleciała mi też, bym zabrał głos w tej sprawie i napiętnował postępowanie koalicji, co też niniejszem czynię.

Wiadomość o odpowiedzi ententy doszła do nas akurat trzynastego stycznia, to jest w sam dzień imienin jej patronki, świętej Weroniki panny. Uroczystość ową obchodzimy zawsze z należytą paradą, przeważnie w zaciszu domowego ogniska, rzadko się zdarza, że weźmie w niej udział i ktoś z grona życiowych Czytelników, jak to miało właśnie miejsce w tym roku. W przeddzień imienin otrzymała Weronisia wierszowane gratulacje od jakiegoś nieznanego, który jednak podpisał się niewieścim nazwiskiem. Charakter pisma, które dałem do zbadania grafologowi, był wybitnie męski, treść zaś, buntująca mą lepszą połowę przeciw mnie, była stanowczo niecenuralna. Pokazałem przecież, że mam w piersi szlachetne serce i doreczyłem jej list w całości, prosząc jedynie, by mi go zezwoliła umieścić na łamach kroniki. Niestety, nie zgodziła się na to, przynajmniej na razie, życzenia tak jej bowiem przypadły do gustu (przepada za poezją!), iż uczy się ich na pamięć i żąda, bym i ja potem to samo uczynił, a dowiem się, jakie ona ma wobec mnie prawa, a ja wobec niej obowiązki.

Zbuntował mi więc ów nieznanomy jegomość babinę, ale ja mu przebaczam, gdyż chyba nie wiedział, co czyni, odgrywając rolę owego węża z drzewa świadomości dobrego i złego, który poróżnił naszych pierwszych rodziców i był przyczyną, że ewakuowano ich z raju. Adam wykpił się jakoś sprawieniem swej połowicy listka figowego, moja nie chciała się czemś podobnym zadowolić, ale zażądała nowego kapelusza

i zakietu, obiecując pokój domowy tylko pod tym warunkiem.

Ale temu ja się znów sprzeciwiłem, oświadczając całkiem wyraźnie, iż nie ustępuję on w niczem warunkom koalicji, wobec czego ja, idąc za jej wzorem, przyjąć go nie mogę. Dlatego, że komuś tam spodobało się zachęcić ją do oporu przeciw mnie, jako głowie domu, ja mam płacić jeszcze odškodowanie?... To się po mnie nie pokaże! Na listek figowy mógłbym się ostatecznie jeszcze zgodzić, ale tego ona znów nie chce.

Małe przyczyny mają nieraz wielkie skutki. Tak było i w tym wypadku. Zwykły list omal nie stał się przyczyną zepsucia małżeńskiej naszej harmonii i może służyć za dowód, że i przysłowia czasem zawodzą. Ktoś tam powiedział: „Gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła“, ja, komentując wyżej przytoczone zajście, dochodzę do przekonania, że babę, jeśli nie ma ona czasu, może z równieź dobrym skutkiem zastąpić i chłop.

Zajście owo domowe tak mnie jednak obeszło, iż zacząłem się już nosić z myślą samobójczą. Ogromnie nie lubię, jeśli ktoś zaczyna mi nieproszony dmuchać w ognisko rodzinne i to do tego z niewłaściwej strony...

Bal... Ale dziś łatwo powziąć postanowienie popełnienia samobójstwa, trudniej je zaś wykonać. Strzelającego przyrządu nie posiadam żadnego, musiałem je oddać w policyi przed wybuchem wojny, trucizny w aptece bez recepty nie wydadzą, wieszając się nie myślę, gdyż na papierowym szpagacie się nie utrzymam, postanowiłem więc rzucić się w nurty Wisły. Niestety, staje i temu na przeszkodzie zakaz kąpania się, wydany przez magistrat, a dotąd nie odwołany i obawa, że mógłbym się łatwo zaziębić.

— Nie! — powiedziałem sobie. — S nierz znaję gdzieindziej!... i poszedłem się sankować na plantacye, spadło bowiem tyle śniegu, iż wystarczy go dla wszystkich. Jeden z pomysłowych kupców, który handlując wszystkim, bo kamienicami, szkłem, mydłem i t. d., wychodzi na tem doskonale, wszystko bowiem idzie mu „jak po mydle“, postanowił założyć Towarzystwo akcyjne, mające za zadanie zbieranie śniegu, suszenie go i sprzedawanie potem zamiast soli. Wyjdzie na tem dobrze i gmina, zadarmo pozbywając się śniegu i akcyonariusze. Zgłoszenia przyjmuje się każdej chwili.

Ale widocznie nie było postanowionem, bym opuścił ten padół płaczu i kart chlebowych i wykreślony został z listy obywateli, mających prawo pozostania w twierdzy. Zaledwo ulokowałem swoją peryferyę na pożyczonych sankach, krzyknąłem „wio!“ i puściłem trochę pary, by zjechać z góry na dół, patrząc, idzie stróż porządku publicznego, ozdobiony dawniej półksiężcem, dziś blaszaną elipsą. Wiedząc, że na plantach saneczkować się nie wolno, ja w nogi, on za mną. Pokazało się, że ja mam lepszy charakter w nogach, wyprzedziłem go też z łatwością o kilkadziesiąt długości i zniknąłem w bramie domu, a potem za drzwiami mieszkania. Tu, pod opieką Weronisi, niczego się już nie boję.

Samobójstwa więc nie popełniłem, obiad natomiast, choć był przypalony, zjadłem z apetytem. Dobrze mi zrobił ruch na świeżem powietrzu, mogę też tą metodą polecić P. T. Czytelnikom, na złość wszystkim lekarzom i aptekarzom, którzy są tego zdania, iż tylko oni mogą zaradzić, jeśli komu co dolega. Ale tak nie jest, często ratunek przychodzi sam ze siebie.

Gdy tak zmykał ze saneczkami pod pachą, a półksiężec mnie gonił, przypomniał mi się mimowoli ów lunatyk z „Nowej Reformy“, który po dachach dążył do księżycy, lecz nie mógł nań znaleźć drogi. Wędrowce w stronę księżycy poświęcono sążnisty artykuł, ucieczka przed półksiężcem zasługuje bodaj na kilka słów wzmianki.

(Ów dobry środek żołądkowy) stanowią Fellera łagodnie przeczyszczające pigułki rumbarbarowe z marką „Elza“. Podniecają apetyt i wzmacniają żołądek. Ceny pokojowe: 6 pudełek franko kosztuje tylko 4 kor. 40 hal. Bardzo wzięty u kobiet i dzieci. Jedynie prawdziwy zamawia się u aptekarza E. V. FELLERA, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacia). Feller „Elza-fluid“ uśmierza z pewnością bole. (c)

## Obrońca wojskowy

adwokat

dr. Józef Jabłoński

w Samborze

ul. Lwowska 1. 10 (realność Kostrzewskiego).